DZIŚ DODATEK: „ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW" — Numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy 4. 10. 33

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III — Kraków środa 4 października 1933 — Nr. 275

Potworny napad w biały dzień w Krakowie

Bandyci zastrzelili trzy osoby, czwartą ranili i zrabowali listonoszowi 18000 zł.

Wczoraj rano w Krakowie dokonany został niezwykle bezczelny i krwawy napad bandycki. Ofiarą ich padło trzy osoby, dwoje staruszków i listonosz, oraz ciężko została zraniona córka staruszków.

Bandyci wtargnęli do mieszkania agenta handlowego Michała Snesskinda przy ul. Pańskiej 11 przed godz. 9-tą rano w chwili, kiedy w mieszkaniu znajdował się listonosz Walenty Przebiuda. Bandyci zasypali strzałami obecnych. Od ich kul padł trupem listonosz, 80-letni Michał Snesskind, jego 70-letnia żona, Helena oraz ciężko raniona ich córka, 47-letnia Eugenja. Bandyci porwali zawartość torby, w której znajdowało się 18.000 zł. i zbiegli.

Wszczęte natychmiast dochodzenie ujawniło niezmiernie charakterystyczne szczegóły krwawego napadu.

TAJEMNICZA SUBLOKATORKA

Władze zwróciły uwagę przedewszystkiem na fakt, że w przeddzień napadu w mieszkaniu Snesskindów podnajęła pokój, wpłacając 15 zł., jakaś kobieta, podająca się za nauczycielkę. Snesskindowie byli ongiś zamożni, w ostatnich czasach popadli w biedę i postanowili ratować swe finanse przyjęciem sublokatorów.

Dla tej — to sublokatorki, któ ra zresztą nie pojawiła sie więcej — przyniósł listonosz pieniądze w kwocie 10 zł.

Walenty Przebruda, człowiek żonaty, mający jedno dziecko, niezwykle gorliwy pracownik, zatrudniony był na poczcie przy segregowaniu listów. Z tego względu, że po pierwszym jest wzmożony ruch przekazów, przydzielono go do pomocy listonoszowi Hartmanowi. Obadwaj podzielili się rewirem. Hartman, mając w torbie 50.000 zł. poszedł do swej części rewiru, Przebiuda zaś na ul. Pańską. Przebiudzie towarzyszył urzędnik Marjan Type, którego zadaniem było wypłacanie emerytur i propaganda Pożyczki Narodowej wśród emerytów. Nie mając emerytów na ul. Pańskiej, Type pożegnał się z Przebiuda i umówił się z nim na rogu ul. Zygmunta Augusta. Nie doczekał się go więcej...

UCIECZKA BANDYTÓW

W tym właśnie czasie bandyci dokonali krwawej zbrodni. Przebiudy z sąsiadów nikt nie widział.

Mieszkańcy opowiadają, że widzieli jednego ze zbrodniarzy, nie domyślając się zresztą, że to morderca, kiedy zbiegał ze schodów. Jeden z mieszkańców zetknął się z nim twarzą w twarz, dzięki czemu władzom, prowadzącym śledztwo, mógł dokładnie podać rysopis. Świadek ten podał, że uciekający przytrzymywał kieszenie marynarki, w której zapewne poupychał pieniądze. Złoczyńca zbiegł ulicą w stronę dworca kolejowego.

POŚCIG

Zarządzono natychmiast pościg, który nie dał wyniku. Śledztwo, prowadzone przez naczelnika urzędu śledczego, kom. Pollaka, prokuratorów Michałowskiego i Mileckiego, komendanta PP. kom. Reszczyńskiego, oraz głośnego już z procesu Gorgonowej — prof. Olbrychta, zdołało jednak uchwycić wiele śladów. Schwytanie zbrodniarzy ma być kwestją go dzin.

Przyczyni się do tego zeznanie, złożone w szpitalu przez Eugenję Snesskindównę która odzyskała przytomność.

WRÓŻBA CYGANKI

Władze zainteresowały się faktem wróżby cyganki, która odwiedziła mieszkanie Snesskindów tydzień temu. Snesskindowa wyprosiła cygankę za drzwi, mówiąc, że nie potrzebuje wróżb i odmawiając datku. Cyganka wtedy zawołała: „Umrzesz za tydzień".

Władze prowadzą dochodzenie dla ustalenia, czy cyganka nie była w zmowie z bandytami, podobnie, jak według wszelkiego prawdopodobieństwa, była w zmowie rzekoma sublokatorka. Byłoby to nowem ogniwem w łańcuchu dowodów, że potworna zbrodnia była dobrze zgóry obmyślona.

PODOBNA ZBRODNIA W BERLINIE

Dość podobna ukartowana zbrodnia wydarzyła się dwa lata temu w Berlinie. Oto 18-letni murarz Ernest Ran wynajął pokój, nadał pod swojem nazwiskiem drobną kwotę i kiedy listonosz przybył z przekazem, zamordował go bestjalsko kielnią. Za zrabowane pieniądze wyjechał samolotem do Włoch, zabierając ze sobą dwie siostry. Narzędzie zbrodni i kelnerzyk ułatwiły wykrycie zbrodniarza. Został on schwytany i skazany na dożywotnie więzienie.

Subskrycja Pożyczki Narodowej

Rozłożenie terminu wpłat na 10 miesięcy zwiększy powodzenie Pożyczki

Wczoraj po południu władze zdecydowały się zmienić częściowo warunki subskrypcji. Zmianie uległ paragraf w sprawie terminu subskrybowania.

Jak wiadomo pierwotne rozporządzenie przewidywało możliwość wpłacenia sumy podpisanej do 6 miesięcy. Zmiana idzie w tym kierunku, że termin 6-ciomiesięczny rozłożony być może na żądanie subskrybentów na 10 miesięcy. Ma to szczególnie duże znaczenie dla pracowników.

Krok ten został w dużej mierze umożliwiony dzięki wielkiemu powodzeniu Pożyczki Narodowej. Równocześnie postanowiono skrócić termin subskrypcji o dwa dni. Oznacza to, że ostatni termin zgłaszania się do podpisania pożyczki upływa z dniem 5 b. m.

KOMUNIKAT

Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 2 października 1933 r.

O uzupełnieniu par. 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. o wypuszczeniu 6-proc. pożyczki wewnętrznej.

Na podstawie art. art. 13 i 14 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 5 września 1933 r. o wypuszczeniu Pożyczki wewnętrznej (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 503) zarządzam, co następuje:

§ 1.

Paragraf 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 roku o wypuszczeniu 6 proc. pożyczki wewnętrznej (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 507) uzupełnia się ust. 3 i 4 następującej treści:

Po wlaceniu 1/6 należności tytułem I raty, może być na żądanie subskrybenta, pozostała część należności rozłożona na 10 równych rat miesięcznych, płatnych najpóźniej 5 dnia każdego miesiąca. Subskrybentom, korzystającym z niniejszego przepisu, nie przysługuje prawo do bonifikaty, o której mowa w ustępie poprzednim, zaś obligacje będą im wydane po uiszczeniu całej należności bez I kuponu, płatnego 1 lipca 1934 r. (§ 4).

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

(—) Wł. Zawadzki
minister skarbu

Zatonął parowiec i z nim 22 osoby

Los 150 pasażerów jeszcze nie znany

TOKIO (PAT). — Wpobliżu Kumamoto zatonął parowiec wycieczkowy. 22 osoby utonęły. Los 150 osób jeszcze nie jest pewny. Udało się dotychczas uratować zaledwie 40 osób. Katastrofa została spowodowaną silną falą i przeładowaniem statku.

Nowa ofiara bestjalskiego mordu politycznego

Wyłowiono z Dunaju zwłoki ze śladami tortur

WIEDEŃ (PAT). — „Der Morgen" donosi, iż dnia 28 września wyłowiono z Dunaju wpobliżu Heinbach zwłoki mężczyzny w wieku od 30 do 40 lat. Zarządzone przez władze oględziny lekarskie stwierdziły liczne obrażenia i rany, pochodzące niewątpliwie od torturowania zmarłego. Istnieją poszlaki, że zmarły pochodzi z Norymbergji i padł ofiarą wyrafinowanego morderstwa politycznego.

Nowe fakty w sprawie podpalenia Reichstagu

rozpatrzy Międzynarodowa komisja śledcza

PARYŻ. (P.A.T.). Międzynarodowa komisja śledcza w sprawie podpalenia Reichstagu na ze braniu, odbytem wczoraj rano w Paryżu pod przewodnictwem adwokata de Moro - Giaferri w obecności delegatów z Francji, Szwecji, Belgji i Stanów Zjednoczonych wysłuchała sprawozdania z procesu lipskiego, które jej przedstawił p. Hays. Komisja postanowiła odbyć w dniu 4 b. m. posiedzenie publiczne, na którem zostanie odczytany raport deputowanego Bergery o nowych faktach, jakie się ujawniły od czasu przeprowadzenia rozprawy w Londynie. Na posiedzeniu tem zostaną również przesłuchani nowi świadkowie.

Po locie sowieckim do stratosfery

Komunikacja lotnicza na wysokości 20.000 metrów

MOSKWA. (P.A.T.). Szef lotnictwa sowieckiego oświadczył przedstawicielowi Tassa, iż dzięki pierwszorzędnej konstrukcji stratostatu i wysokiemu gatunkowi materjałów, z jakich został sporządzony, 1-szy lot do stratosfery uwieńczony został powodzeniem. Wszystkie aparaty stratostatu funkcjonowały bez zarzutu. Lądowanie wykazało dobre wyszkolenie załogi.

Doświadczenie nabyte podczas pierwszego lotu pozwoli zorganizować systematyczne loty do stratosfery, a materjał naukowy, osiągnięty podczas lotów, posłuży do rozwiązania zagadnienia komunikacji stratosferycznej.

MOSKWA. (P.A.T.). Załoga stratostatu złożyła raport Stalinowi z pomyślnego przebiegu lotu do stratosfery.

Dzielni lotnicy polscy otrzymali puhar Gordon Bennetta

NOWY JORK (PAT). — Na terenie wystawy chicagowskiej odbyła się imponująca uroczystość wręczenia puharu Gordon Bennetta zwycięzcom w zawodach kpt. Hynkowi i por. Burzyńskiemu.

Uroczystości tej przyglądały się tysięczne tłumy. Były reprezentowane wszystkie stowarzyszenia polskie w Stanach Zjednoczonych. Przedewszystkiem odbyła się uroczystość o charakterze wojskowym a następnie cywilnym. Wśród mówców należy wymienić burmistrza miasta Chicago oraz konsula generalnego R. P. Zbyszewskiego.

Nieustraszony lotnik

WIEDEŃ, (PAT). Znany lotnik Robert Kronfeld dokonywał wczoraj lotów pokazowych na nowym szybowcu „Panhans Semmering".

W pewnym momencie, znajdując się koło miejscowości Laxenburg, szybowiec zawadził o drzewo i wpadł do stawu. Kronfeldowi udało się wydostać na powierzchnię i dopłynąć do brzegu. Mimo wypadku Kronfeld w dalszym ciągu dokonywał prób na szybowcu „Austria 3".

Trzy nowe ofiary

LONDYN. (P.A.T.). Samolot prywatny, wracający z Beauvais z uroczystości odsłonięcia pomnika ofiar katastrofy sterowca „R-101", spadł w hrabstwie Kent. Trzy osoby, w tej liczbie prezes brytyjskiego tow. żeglugi powietrznej Mac Gilchrist, poniosły śmierć.

GIEŁDA

Dolar 5.74, rubel złoty 4.71, Pożyczki państwowe niejednolicie, listy zastawne słabe. Obroty akcjami minimalne.

Proces przywódców Centrolewu

Proces Centrolewu w Sądzie Najwyższym rozpoczął się wczoraj rano i na wstępie polegał na odczytaniu całego wyroku sądu apelacyjnego wraz z motywami.

Na sali rozpraw publiczności niewiele. Z oskarżonych zgłosił się tylko **Mikołaj Mastek**, kolejarz krakowski, znany z rubaszności i ciętego humoru. Siedział razem z socjalistami, posłem Kutyłowiczem, Chałupką, Kwapińskim i Arciszewskim.

W ławach obrończych zasiedli adwokaci: Berenson, Urbanowicz, Szumański, Dąbrowski, Landau, Nowodworski, Potok, Barcikowski, Rudziński i Graliński. Dużą uwagę zwracała także obecność adw. Szurleja, który specjalnie przyjechał z procesu o zabójstwo ś. p. Hołówki, na jeden dzień, aby wygłosić przemówienie.

Referat sprawy, zawierający bardzo obszerny materjał, trwał do 2-ej popołudniu.

Banda przemytników Sala

przed sądem stołecznym

Wczoraj, **wśród olbrzymiego** zainteresowania sfer kupieckich, rozpoczął się proces bandy przemytników jedwabiu.

Odpowiadający z więzienia, przywódca bandy Józef Sal i Nuta Pomerancblum, który Sala ukrył w łóżku swej 8-letniej córeczki, pod siennikiem i pierzyną, na których dopiero ułożono dziewczynkę, nie przyznali się do winy.

Najciekawszym momentem były zeznania b. aspiranta Daniela Bachracha o słynnym aferzyście Adolfie Konie, który przyczynił się swemi oskarżeniami do aresztowania p. Bachracha.

— Kon jest międzynarodowym szantażystą. Zetknąłem się z nim jeszcze w 1921 r. gdy został oskarżony o kradzież biżuterji. Zachowywał się tak czelnie, że aż żądał uwięzienia oskarżycielki. Po paru latach, w Gdańsku oszukał jakąś panią na „kupno futer", mówiąc, że ja jestem jego wyjaszkiem. Gdy zaś przyjechałem, aby osobiście zdemaskować zuchwałego oszusta, twierdził, że się nazywa nie Kon, a dr. Janowski, został adoptowany przez pewnego bogacza w Odesie, ukończył studja uniwersyteckie i plótł jeszcze różne inne głupstwa. Dostarczyłem wówczas jego fotografje z dedykacją dla żony i dane o jego karalności i kiedy miałem złożyć zeznania, Kon zaczął krzyczeć, że nie mogę być zaprzysiężony, gdyż mam sprawę kryminalną, którą prowadzi jego wujaszek, prokurator, Miller! Przez Kona, ja już drugi raz w swojem życiu jestem oskarżony...

— Dlaczego pan zadawał się z Salem, przecież to człowiek dwukrotnie karany? — pyta sędzia.

— Ja o tem nie wiedziałem, — odpowiada Bachrach. — Zresztą jako funkcjonarjusz policji śledczej, zawsze miałem do czynienia z temi sferami. Co zaś do Sala, to dawał mi on pewne informacje.

Prokurator: — A dlaczego przechowywał pan w swojem mieszkaniu Salową?

— Ona tylko spała u mnie, za co mi płaciła. Po uwięzieniu jej męża, zwracała się do mnie z prośbą o nastręczenie adwokata i posyłanie Salowi „wałówek" do więzienia. Za te usługi obiecała mi wynagrodzenie.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego Pisma

Potępiam rodzaj męski!

Doradzający „Strapionemu" już dwukrotnie „Weteran" doczekał się wyrazów uznania od „Jednej z wielu" naszych Czytelniczek, piszącej nam z Nowego Dworu:

„Idąc za przykładem innych członków Rodziny Czytelniczej naszego tak popularnego i miłego pisma odważam się i ja wtrącić swoje trzy grosze. Chcę przyklasnąć i powiedzieć „brawo" Czytelnikowi, ukrywającemu się pod pseudonimem „Weteran". Spotykam (notabene nieosobiście) pierwszy raz w życiu człowieka, który tak szczerze i bezstronnie mówi o osobach jego płci. Och, i ma rację! Niedarmo noszę tytuł „filozofa w spódnicy".

Z bliskich obserwacyj znam doskonale tę płeć silną od wytwornych lalusiów do takich sobie zwyczajnych wiejskich donżuanów. Wszyscy są egoistami. Każdego z nich w większym lub mniejszym stopniu cechuje zazdrość, ta najpotworniejsza z wad, a poza tem: zmysłowość, tchórzostwo, przedewszystkiem zaś — obłuda. Nie przeszkadza im to bynajmniej w głoszeniu pięknych teoryj i uwielbianiu wzniosłych pojęć o swych ideałach.

O, gorzka ironjo! Przecież ideałem będzie dla mężczyzny każda kobieta, która mu się podoba, a podoba się każdemu nie jedna, lecz tysiąc. No i ta arcyzabawna „miłość od pierwszego wejrzenia". Mężczyzna, poznając kobietę, kocha ją duchowo, widząc w niej cnotę i wdzięki i wtedy pożąda jej. Lecz gdy jego życzeniu staje się zadość, rzuca ją, jak bezużyteczny niedopałek papierosa, obrzucając przytem stekiem ordynarnych, a nieraz bardzo nawet „wytwornych" przezwisk. I wtedy kobieta taka cierpi duchowo całe życie lub przeciwnie: ze zniechęcenia, apatji i pogardy dla swojego ciała — oddaje się innym. A mężczyzna tymczasem zapomina o dumie i rycerskości, które powinny go cechować, czyni z innemi to samo, następnie zaś potępia, nie biorąc na siebie współwiny. Mówi się tyle o kobietach upadłych, a kto temu winien? Kto zrobił je takiemi? Czy nie mężczyzna?...

Jestem więc wdzięczna „Weteranowi" za jego szlachetne i sprawiedliwe wypowiedzenie się, bo naprawdę jest tak, jak on pisze. W słowach „Weterana" przebija jego prawy charakter i wierzę mocno, że nawet młodym można być ...weteranem...

Bo ja, pomimo moich 19-tu lat, znam życie. Będąc panienką biedną, lecz posiadającą elegancję, wdzięk i urodę, dużo obracam się w męskiem towarzystwie, nie dla przyjemności nawet, lecz dla obserwacji. I chociaż najmniejszej krzywdy moralnej od nich nie odczułam — gardzę i potępiam rodzaj męski. To obłudnicy i hipokryci. Bo mężczyźni naprawdę rycerscy, szlachetni i dumni istnieją tylko na... filmie lub w powieściach Mniszkówny.

Słów moich proszę nie brać za osobisty chęć zemsty nad płcią odmienną, lecz jako słowa prawdy, potwierdzane obserwacją i bogatem przeżyciem wielu gorzkich faktów. Na zakończenie — raz jeszcze gratuluję „Weteranowi".

NAIWNA

— Czy zauważono moją nieobecność podczas próby wczorajszej?

— Oczywiście!

— A co powiedział reżyser?

— „Dzięki Bogu!"

Nie defraudant, tylko...

łapownik z ramienia banku

Były naczelnik Wydziału Podatkowego w upadłym łódzkim Banku Handlowym, Sergjusz Kocyk, został oskarżony o przywłaszczenie 25 tys. złotych i za to **był skazany na 2 lata więzienia.**

Wczoraj sprawa wskutek apelacji znalazła się w sądzie II instancji. Oskarżony cofnął swoje poprzednie przyznanie się do winy i teraz twierdzi, że brakujące pieniądze wydał na... przekupienie urzędników skarbowych. Nie mówił o tem zupełnie w sądzie okręgowym, gdyż go specjalnie o to w banku proszono, przyrzekając lepszą posadę i cofnięcie powództwa cywilnego, co jednak nie nastąpiło.

Wobec tak rewelacyjnych nowych danych, sąd sprawę odroczył i wezwał na świadka dyrektora banku p. Gordowskiego.

Wieczne pióro uratowało mu życie

Ocalony od śmierci, dzięki ochronie... wiecznego pióra, inspektor biur Żeglugi Rzecznej „Vistula" — p. Eugenjusz Raweta, opowiadał wczoraj w sądzie **okręgowym o** tem **cudownem zdarzeniu.**

Pomocnik ekspedytora, Mieczysław Kotowski przybył na służbę po pijanemu i wszczął brewerje, wobec czego kazano mu się iść wyspać, a gdy opierał się, p. Raweta zawiesił go w czynnościach. Kotowski udał się do domu, lecz wrócił wkrótce, uzbrojony w rewolwer.

— Pan mnie zawiesza, to ja na... — krzyknął, rozpoczynając kanonadę do p. Rawety.

Pierwsze kule trafiły inspektora w nogi i kręgosłup, a dalszy strzał wymierzony w serce, został unicestwiony, gdyż kula zatrzymała się o wieczne pióro, jakie p. Raweta **miał w kieszeni kamizelki.**

Wesoły Kącik

KANAPA - ŁÓŻKO



Pan Fiszkes wszedł ze swą, świeżo zaślubioną małżonką, do składu mebli.

— Państwo mają jeden pokój? W takim razie najlepiej kupić amerykańską kanapę - łóżko — poradził sprzedawca. — To jest nadzwyczajny mebel. W dzień pan masz kanapę, w nocy pan otwiera zprzodu, otwiera ztyłu i pan ma prima łóżko na cztery osoby.

Pan ma z tem wszelkie wygody. Przypuśćmy, pan rano jeszcze śpi. Ktoś puka. Pan się zrywa, naciska tu, zasuwa tam i pan już z żoną siedzi na kanapie i może przyjmować gości.

Przypuśćmy odwrotnie. Pan siedzi na kanapie i nagle pan do staje boleści. To pan tylko odsuwa tu, odsuwa tam i już pan leży w łóżku i może wołać doktora.

Panu Fiszkesowi kanapa-łóżko przypadła do gustu. I nazajutrz amerykański mebel stał już w pokoju młodych małżonków.

Podczas miodowych miesięcy mebel służył doskonale.

— Ci Am rykanie to mają łeb na karku — opowiadał znajomym pan Fiszkes. — Macie pojęcie co to za wygoda? My ma my jeden pokój, ale przez ten mebel nam się zdaje, że mamy parę. Naprzykład siedzimy w dzień na kanapie i nagle żona się tuli do mnie i mówi: „Beniuś, chodźmy trochę do sypialki".

To my rozkładamy kanapę i jesteśmy w sypialnym pokoju.

Odwrotnie, w nocy nam się robi czasem gorąco. To ja wtedy mówię: „Rózia, sypialkę trzeba przewietrzyć. Może wejdziemy do salonu".

I my składamy łóżko, siadamy na kanapie i jesteśmy w salonie...

Przez parę miesięcy pan Fiszkes zachwycał się swoim nabytkiem, aż pewnego dnia przestał o nim mówić i wogóle spochmurniał. Na pytanie znajomych: „Jak tam kanapka - łóżko?", odpowiadał ponuro:

— Tandeta, cholera, psiakrew. Porąbałem na kawałki.

A stało się to tak. **Po półrocznem** pożyciu małżeńskiem pan Fiszkes pewnego dnia zastał żonę w łóżku ze swym wspólnikiem.

— Rózia! Co to jest? — spytał złamany.

— To twoja kanapa - łóżko! — rozpłakała się Rózia. — Tandeta, psiakrew!

— Co było?!

— Jak tyś wyszedł, to chciałam zrobić kanapę i zamknąć łóżko. Coś sie zepsuło i nie mogłam... Więc jak on przyszedł, mnie wstyd było, że łóżko niezasłane i musiałam udawać, że jestem chora i położyć się do łóżka... I trzeba trafu, że jego też rozbolała głowa, **też się poczuł źle i też się położył...**

Morderca - aptekarz z Częstochowy

W bardzo ciekawy sposób **ułożyła się wczoraj w Sądzie Apelacyjnym sprawa aptekarza z Częstochowy, Tadeusza Kosztulskiego, oskarżonego** o potworne **zamordowanie swej żony, a skazanego na 10 lat więzienia** przez sąd okręgowy.

Według danych sprawy żona-staruszka nie wychodziła zupełnie z domu i wśród nocy musiała być zamordowana, poczem zwłoki jej wyniesiono i podrzucono nad strumykiem. Tymczasem w domu nikt nie słyszał od głosów walki, nie stwierdzono śladów włamania, łóżko w sypialni było nietknięte.

62-letni Kosztulski nie przyznaje się do winy. Stale powtarza: „Jakbym mógł zamordować swą żonę?"

Sąd przesłuchał jako świadka, dzierżawcę apteki, Skassę, początkowo oskarżonego o współudział, ale uniewinnionego. Ale i ten świadek żadnych nowych momentów do sprawy nie wnosi. Według niego, możliwe było morderstwo jak i samobójstwo.

Staruszka mówiła ostatnio, że zagłodzi się na śmierć, gdyż jest niezadowolona z męża, o którym krążyły wersje, że ma kochankę.

Skass nie umie wskazać, kto mógł zawlec trupa do strumyka.

Obrońcy Kosztulskiego walczą z wyrokiem sądu okręgowego, który jako motyw podaje, że Kosztulski miał sprowadzić na Wielkanoc swą kochankę i żonę zamordował dlatego, by jej oszczędzić widoku rywalki.

Ciekawe jest orzeczenie prof. Grzywo - Dąbrowskiego.

„Młodszy" brat

Działo się **w Belgji.** Przed sądem stanął Henryk Bellendenker. Zapytany o rodzeństwo, B. odpowiedział, że młodszy jego brat zmarł przed 150 laty. Jak ustalono, ojciec Henryka ożenił się, gdy miał lat 19. Pierwszy syn zmarł w wieku kilku miesięcy. W 75-ym roku życia ojciec Bellendenkera ożenił się po raz wtóry i miał syna Henryka. W chwili, gdy Henryk stanął przed sądem miał 36 lat, to też mógł zgodnie z prawdą zeznać, że młodszy brat zmarł przed 150 laty.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik Poranny. 7.40 Płyty. **11.30 Przegląd prasy.** 11.45 Komunikat. **11.50 Wiadomości bieżące. 1.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty.** 12.30 Dziennik południowy i **wiadomości** meteorologiczne. 12.35 Płyty. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Płyty. 16.55 Recital fortepianowy Maryli Jonasówny. 17.30 Piosenki w wyk. St. Gruszczyńskiego. 17.50 „Listowne nauczanie rolnictwa". 18.00 Odczyt. 18.20 Muzyka lekka. 19.05 Rozmaitości. **19,25 Feljeton aktualny. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Odczyt. 20.15 Płyty. 20.30 Transmisja z Bukaresztu..** 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

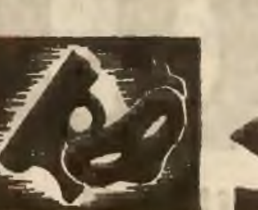
RUMUŃSKI KONCERT EUROPEJSKI

Dziś, o godz. 20.30 olbrzymia większość rozgłośni europejskich, a wśród nich również rozgłośnie polskie, transmitują z Bukaresztu koncert t. zw. „Europejski", poświęcony muzyce rumuńskiej. W koncercie tym weźmie udział orkiestra Filharmonji Bukareszteńskiej pod dyrekcją J. Georgesco — bas. J. Folesco oraz chór „Carmen" pod dyrekcją I. Chiresco. W programie utwory symfoniczne oraz pieśni.

— Podła!

— Co chcesz ode mnie? Poco kupujesz takie tandetne meble?

Napoleon Sądek.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Listy gończe

poszukują sprawcy wielu przestępstw

(—a) Z Warszawy zbiegł zagranicę, najprawdopodobniej do Niemiec, groźny przestępca Josek Świerszczyk vel Natan Kohn. Karjera tego rycerza świata pod ziemi przypomina najbardziej sensacyjne, kryminalne opowieści.

Przed laty Kohn był czynnym członkiem międzynarodowej bandy usypiaczy, którzy grasowali w pociągach i obrabowywali podróżnych. Kohn okazał się bardzo zdolnym „pracownikiem", to też często powierzano mu kierownictwo w niebezpiecznych wyprawach.

Z zadania swego Kohn vel Świerszczyk wywiązywał się tak znakomicie, że jego towarzysze zagraniczni byli dlań pełni podziwu.

W ciągu kilku lat Kohn nie porzuca swego intratnego fachu. Coprawda często musi ryzykować życiem, uciekając przed policją. Zdarzało się bowiem nie jednokrotnie, że „usypiacz" wyskakiwał z pędzącego ekspresu. I choć posyłano za uciekinierem, na wszelki wypadek, kilkanaście pocisków, Świerszczyk zdołał zawsze szczęśliwie skryć się, by po pewnym czasie znów dać o sobie znać policji.

Ciężka, wiecznie z narażeniem życia prowadzona „praca", wkońcu skłoniła Kohna do porzucenia swych kolegów i szukania nowych źródeł zarobkowania. Oczywiście nie uczciwą pracą.

Jeździ do różnych miast w Europie, nawiązuje kontakt ze znanymi kasiarzami, włamywaczami itd. Umie zjednać sobie nowych towarzyszy. Zawsze hojny, nie odmawia nigdy sutego poczęstunku. Wreszcie „ferajna" przyjmuje go do swego grona.

Zaczyna się nowy zwrot w karjerze Kohna. Staje się pomocnikiem najwybitniejszych kasiarzy. „Towarzystwo" stale zmienia miejsce swego pobytu. Przyjeżdżają na gościnne występy do Paryża, Londynu, Bukaresztu, Marsylji. Kohn omija tylko stale Warszawę, choć podobno tęsknił bardzo za rodziną, zamieszkałą w stolicy.

W roku ubiegłym banda dokonuje zuchwałego włamania do lokalu konsula portugalskiego w Budapeszcie, gdzie rozpruto kasę i zrabowano znaczną sumę pieniędzy. Wszczęte przez policję węgierską śledztwo naprowadziło na trop, że wśród uczestników wyprawy znajdowali się kasiarze z Polski. Zwrócono się o pomoc do policji polskiej.

I trzeba trafu, że policja nasza, przeprowadziwszy skrupulatne dochodzenie, schwytała właśnie Kohna, który przybył do Warszawy, widocznie, by odpocząć po trudach. Świerszczyka - Kohna aresztowano, ale już po kilku dniach zwolniono go za kaucją, gdyż policja nie rozporządzała jeszcze zbyt obfitym materjałem obciążającym. I dopiero gdy ujawniono całą zbrodniczą działalność Kohna i zamierzano go powtórnie aresztować, okazało się, że „ptaszek" zbiegł.

Za zbiegiem rozesłano listy gończe. W chwili obecnej groźnego przestępcę poszukuje już policja w całej Europie.

Trup w walizce

(—a) Na dworcu znaleziono walizkę, a w niej pokrajane zwłoki kobiety. Straszny ten bagaż oczywiście przekazano policji dla przeprowadzenia dochodzenia.

Rozpisujemy wobec tego konkurs wśród naszych Czytelników na temat: „W jaki sposób należy przeprowadzić śledztwo, by sprawca został schwytany".

Zdajemy sobie sprawę, że odpowiedź na to zadanie będzie trudna. Nie chodzi nam jednak, by Czytelnicy odgadywali. Raczej wierzymy, że każdy w sposób jasny opisze drogi śledztwa, które doprowadzą do ujęcia zbrodniarza.

Za najbardziej trafne i umotywowane odpowiedzi przeznaczamy 5 nagród.

ROZWIĄZANIE ZADANIA „TRAGICZNA ŚMIERĆ BANKIERA"

Na zadanie to nadeszło 187 odpowiedzi, z czego 87 było trafnych, a reszta — nie odpowiadała warunkom. Wielu Czytelników uważało, że bankier został otruty, niektórzy wynajdywali zgoła fantastyczne przyczyny.

Odpowiedź winna brzmieć: „Nadgryzione jabłko absolutnie nie odpowiadało uzębieniu zamordowanego. Stąd wniosek, że jabłko zostało wciśnięte bankierowi do ręki.

Podczas dochodzenia nadgryzione jabłko przykładano do uzębienia służących, przyczem n jednego z nich jabłko doskonale „pasowało".

KTO OTRZYMAŁ NAGRODY?

Nagrody otrzymują: 1) Kamila Żyłowska (Kraków, Podzamcze 20), 2) Mieczysław Mauer (W-wa, Radzymińska 31a), 3) Marja Birnbaum (Siedzibna 31 m. 7. Bródno), 4) M. Zimmerman (W-wa, Elektoralna 13 m. 12). 5) Genowefa Bagińska (Milanówek, Kolonja).

UWAGA!

Wszyscy, którzy zostali wyróżnieni, winni zgłosić się po odbiór nagród 17 października b. r. do naszej Administracji w godzinach 10 — 3. Zamieszkali na prowincji otrzymają nagrody pocztą.

„Niebieski ptak" za kratkami

(—a.) Policja wiedeńska zwróciła przed kilku dniami uwagę na obywatela rumuńskiego, Radu Dragulinescu, który zajmował się wyłącznie wydawaniem broszur, omawiających w sposób zjadliwy działalność wysoko postawionych osób. Akcja Dragulinescu nie poszła w smak policji, wobec czego, zainterpelowano policję rumuńską.

I, o dziwo! Wiadomości otrzymane z Bukaresztu wywołały sensację. Okazało się, że wielce szanowny Radu Dragulinescu istotnie tak się nazywa, choć na chrzcie dano mu imię Aristides, a po za tem z zawodu jest fałszerzem czeków.

Zainteresowanie dla osoby Aristides'a znakomicie wzrosło. Po błyskawicznie przeprowadzonem śledztwie ptaszka aresztowano w chwili, gdy ze swą małżonką, damą nietyle piękną, ile leciwą, opuszczał swe apartamenty.

Pierwsza zeznawała małżonka. Oświadczyła ona, że poznała Dragulinescu w roku ub. w Juan les Pins i tam też poślubiła go. Absolutnie nie wiedziała, że mąż jej, który cieszył się opinją zamożnego i poważan go obywatela, jest fałszerzem czeków.

Zkolei przesłuchano „ptaszka". Kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał coś wspólnego z zarzucanemi mu przestępstwami i w dalszym ciągu groził... Policja jednakże już zdołała zaopatrzyć się w konieczne dokumenty i... odciski daktyloskopijne.

Ustalono więc, że Aristides Dragulinescu jako „Rene Caseneuve, urodzony 2 kwietnia 1885 r." był już przed 35 laty notowany za puszczanie w obieg fałszywych czeków.

Zkolei na horyzoncie europejskim występował jako Rene Pierron z Bordeaux i Rene Beer. Pod nazwiskiem Rene Casaneuve pobrał w jednym z banków szwajcarskich, za fałszywemi czekami 60 tysięcy franków.

Dorobił się majątku, ożenił się, ale nie mógł porzucić swego „fachu". I wreszcie fortuna odeń się odwróciła i teraz Dragulinescu, międzynarodowy fałszerz, przebywa za kratkami.

Poćwiartowane zwłoki w skrzyni

(—a.) Zwał się Blazian, był robotnikiem i mieszkał w małem miasteczku, wpobliżu Bukaresztu (Rumunja). Pewnego dnia Blazian zawiadomił swą gospodynię że nie jest zadowolony z mieszkania i wyprowadza się.

Tego samego dnia Blazian załadował na wózek swe skromne sprzęty, przyczem uwagę zwracała skrzynia o pokaźnych rozmiarach. Zapytany przez gospodynię, co przechowuje w skrzyni, Blazian pokazał jej... plecy i rzucił grubjańskie słowo.

Gospodyni, zaintrygowana podejrzanie wyglądającą skrzynią, na wszelki wypadek, zaalarmowała policjanta. Gdy zjawił się funkcjonarjusz, Blazian był wyraźnie zmieszany i zdradzał zamiary wydostania się z pod czułej opieki policjanta. Zapędy te w porę sparaliżował policjant, przytrzymując gościa za kołnierz.

Wreszcie otwarto skrzynię. Z ust obecnych wyrwał się okrzyk zgrozy. W skrzyni leżały poćwiartowane zwłoki żony Blaziana. Jak się okazuje, Blazian zamordował swą żonę przed 4-ma dniami, ale nie miał możności porzucenia zwłok. Postanowił więc przewieźć je w skrzyni i zostawić gdzieś za miastem. Zbrodnia wydała się. Grozi mu najmniej bezterminowe, ciężkie więzienie.

Tragedja szopenfeldziarza

(-a.) Zgłosił się do mnie w tych dniach dziwny jegomość. Pierwsze jego pytanie brzmiało: „Czy pan jest redaktorem działu „Śl. Przestępców"? A gdy odpowiedziałem twierdząco, poprosił o rozmowę w „Cztery oczy". Po chwili siedzieliśmy w oddzielnym pokoju.

— Jestem S... — przedstawił się klient i podał nazwisko, znane mi z kroniki przestępczej!

— Czem mogę panu służyć? — zapytałem.

— Panie redaktorze — rozpoczął klient — trudno, kiedyś zeszedłem z prostej drogi. Spotkała mnie za to kara, którą odcierpiałem. Ale potem już nie mogłem wydostać się z tego piekła, w które wtrąciła mnie chwilowa lekkomyślność. Rozpocząłem kraść. Specjalizowałem się jako szopenfeldziarz. Zarobki były różne.

I znów zdarzyło się, po jakimś czasie, że wpadłem. Ostatnio wyszedłem z więzienia. Postanowiłem choćbym miał zdechnąć pod płotem z głodu, nie wrócić do szeregów złodziejskich.

Zwracałem się o pomoc do różnych instytucyj, ale wszędzie odmawiano mi (tu mój rozmówca pokazał mi z 15 dokumentów!). Cóż mam robić? Chcę żyć uczciwie, pragnę jak każdy pracować. Narazie żywię się byle czem i jak popadnie.

Może pan redaktor chciałby, bym napisał, jak chronić się przed kradzieżami na szopenfeld. Jabym zarobił parę groszy, a jednocześnie byłoby to z korzyścią dla tysięcy osób".

*Skończył. Cóż miałem rzec dziwnemu klientowi. Przyrzekłem, że „coś się zrobi". A tymczasem nim mój klient otrzyma pomoc, czy nie pójdzie.. na „szopenfeld". **Dziwny klient, dziwne czasy.***

„Krwawa armja" w Stanach Zjednoczonych

400.000 bandytów — 12.000 „mokrych robót" — 50 000 kradzieży — Porwanie 3.000 osób — Kontrakcja rządu Stanów Zjednoczonych

(—a.) Tempo rozwoju bandytyzmu w St. Zjednoczonych wywołało niepokój w sferach rządzących. Obecnie zastanawiają się nad tym zagadnieniem tak, jakby chodziło o wytępienie zarazy, moru, gnębiącego wszystkich obywateli.

Istotnie trzeba przyznać, że bandytyzm przybrał w St. Zjednoczonych tak kolosalne a jednocześnie potworne rozmiary, że w wypadku braku zdecydowania ze strony miarodajnych czynników, wywołać to może katastrofę. Przeprowadzona ostatnio statystyka dostarcza pod tym względem aż zbyt wiele materjału.

Na terenie St. Zjednoczonych grasuje obecnie armja bandytów, zwana popularnie „czerwoną armją" (zapewne dlatego, że działalność swą znaczy morderstwami), która pod względem liczebności jest dwa razy większa od regularnej armji St. Zjednoczonych.

Z dnia na dzień szeregi „czerwonej armji" wzrastają, co wskazuje, że w chwili obecnej najbardziej intratnem zajęciem jest bandytyzm.

„Krwawa armja" jest zorganizowana w sposób, który budzi podziw nawet u fachowców wojskowych. Skądinąd wiadomo, że „krwawa armja" dysponuje technicznemi środkami, koniecznemi do rozegrania „normalnej" bitwy. Są więc bandyci zaopatrzeni w tanki, gazy trujące, granaty, karabiny itd.

Według statystyki grasuje w St. Zjednoczonych 400.000 bandytów (mężczyzn i kobiet), zajmujących się wyłącznie napadami rabunkowemi i morderstwami.

Za rok 1932 statystyka jest następująca: 12000 „mokrych robót" (morderstw), 3000 osób zostało porwanych celem otrzymania okupu, dokonano 50000 kradzieży w mieszkaniach, składach i bankach, a 100.000 osób padło ofiarami „zwykłych" napadów rabunkowych. Zyski „krwawej armji" w ciągu wspomnianego roku wynosiły 13 miljardów dolarów.

Cyfry te są przerażające. Są one wymownem świadectwem, że sytuacja w St. Zjednoczonych nie jest godną zazdrości.

Rząd ostatnio poprostu nie mógł poświęcić zbyt wiele energji temu palącemu zagadnieniu, zajęty wyłącznie sprawami gospodarczemi.

Zdaje się jednak, zresztą wskazują na to wiadomości z poza oceanu, że rząd wreszcie postanowił wytępić zarazę bandytyzmu. Podobno „lokator Białego Domu", a więc prezydent Roosevelt zażądał od powołanych do tego czynników przedstawienia planu walki z „krwawą armją".

Tym razem, według doniesień mają być stosowane środki bezwzględne. Będzie to system znacznie surowszy od sądów doraźnych. Poprostu każdy bandyta schwytany na gorącym uczynku, czy też w czasie obławy zostanie skazany na śmierć. Bez pardonu, bez możności obrony.

Jeśli istotnie władze w ten sposób wezmą się do pracy, oczywiście przy pomocy nie tylko policji, ale i regularnego wojska należy liczyć się z klęską „krwawej armji". Wówczas zwykły śmiertelnik - obywatel odetchnie.

Ale do takiego szczęśliwego momentu jeszcze daleko!

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIEKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Widocznie Jadomkowska nie chciała drażnić tego łobuza, bo sama przypominiała:

— No, już chodźmy na ten koniaczek!.. Pudełko sardynek jeszcze też się znajdzie..

Zastukały buciory tego łotra, zaszurgały pantofle Jadomkowskiej, klapnęły drzwi, zgrzytnął klucz. Poszli sobie. Dopiero wtedy otworzyłam oczy.

Leżałam na kanapie. Widocznie podnieśli mnie z ziemi i położyli.

Bolało mnie wszystko okropnie. Nie mogłam ruszyć ani ręką ani nogą. Plecy mnie piekły, że ledwie mogłam uleżeć, kiedy stali nade mną i gadali. Powolutku przekręciłam się na bok, ale w boku tak mnie zabolało, że czemprędzej znów położyłam się na plecy. Dopiero jak sie przekręciłam na prawy bok, poczułam, że tak mi lepiej leżeć. Lewy bok bolał mnie od kopnięcia, a plecy od rzemienia. W głowie mi jeszcze huczało jak w młynie.

Zdaje się, że zasnęłam na długo.

Obudziło mnie czyjeś dotknięcie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Jadomkowską.

Zauważyła, że na chwilę spojrzałam, bo odezwała się do mnie:

— A widzisz! Nie trzeba było straszyć policją. My się tam policji nie boimy, nie! Nie byłoby ci potrzeba kompresów, gdybyś nie była taka głupia!

Nie odzywałam się.

Z nami trzeba grzecznie, spokojnie, wtedy i ja grzecznie i spokojnie. Będziesz posłuszna, będziesz miała wszystko, co będziesz chciała. A co ty sobie myślisz, że ja mam być stratna, że bedę dokładała?.. Tak dobrze niema!.. Pokaż-no plecy!

Dotknęła mnie, a ja aż syknęłam z bólu.

— Boli? Co? A widzisz! Tylko aby nie narażaj się panu Józiowi, bo on lubi bić, jak kto nie słucha... Ho, ho! To ci narobił pręgow na plecach... Nie żałował!.. Nie ruszaj się!.. Posmaruję cię.. Ehe, ładne masz plecy!..

Wysmarowała mi czemś plecy, a mnie ognie przeszywały z bólu, choć nie mogę powiedzieć, żeby obchodziła się ze mną niedelikatnie.

— To ci sie prędko zagoi... Czekaj, przewiąże ci to oko... Twarz ci obmyje..

Dzwonek przerwał jej to gadanie.

— Już ktoś idzie! Przez ciebie bez służącej muszę się obywać!

Podreptała otworzyć. Po chwili wróciła i za nią zobaczyłam tego kata, tego łobuza! Mimo bólu obciągnęłam bluzkę — i sukienkę, bo Jadomkowska poodpinała na mnie wszystko.

— Nie masz co chować! — wołał od progu ten łobuz i śmiał się swoją szeroką gębą. — Taka jesteś niewinna lelija na śmietniku, psia nędza!.. Żyjesz, widzę, i teraz będziesz się mnie słuchała jak rodzonego ojca! Kobietę zawsze trzeba nauczyć mocniej rozumu, to potem chodzi, jak na sznurku!

Stanął nade mną i przyglądał mi się jak jakiej rzeczy.

— Nawet zaczynasz mi się podobać! A ja się znam na towarze! Aby cię trochę wykształcić! Już ja to zrobię!

Zamknęłam oczy, żeby nie patrzeć na tę jego wstrętną mordę.

— Co? Jeszcze ci słabo się robi od mojego widoku? To tylko tak narazie. Poczekaj! Za dwa, trzy dni, jak sobie pogruchamy, będziesz inaczej śpiewała, ptaszeczku! Nie wstrząsaj się! Nabierzesz przekonania i do mnie i do innych! A jak mi będzie ciężko szło, to ja mam taki rzemyk, ty już wiesz! Tak się przylepia do ciała, że przyjemnie popatrzeć!

— Niech pan Józio zostawi ją teraz — wtrąciła się Jadomkowska. — Niech sobie poleży, zastanowi się i dojdzie do rozumu!... Chodźmy!

Zacięłam zęby, żeby nic nie powiedzieć, choć gotowało się we mnie wszystko.

Dwa dni tak leżałam w tej komórce. Czułam się na ciele coraz lepiej, ale za to na duszy coraz gorzej.

Jadomkowska zamykała mnie w komórce na klucz. Okna tam nie było.

— Tu już koniec mojego życia — myślałam. Już mnie nic nie wyratuje! Jak przyjdzie ten kat, plunę mu w pysk Niech mnie tłucze, niech mnie zatłucze, ale żywcem nie da sobie ze mną rady!

Tak postanowiłam i przysięgłam sobie w duchu, że prędzej dam się porąbać w kawałki, niż zgodzę się na hańbę.

Przed Jadomkowską udawałam, że nie mogę się ruszyć i że nic mnie nie obchodzi, co się ze mną dzieje, ale kiedy byłam sama, zalewałam się gorzkiemi łzami. Temi łzami żegnałam mego Jureczka najukochańszego, mego syneczka jedynego, którego nie spodziewałam się więcej w tem życiu zobaczyć!

Przez cały czas nie odzywałam się ani słowa do Jadomkowskiej. Wmawiałam w siebie nadzieję, że może która z tych dziewczyn zajrzy do mnie, Ziutka albo Dzidka, że może mają lepsze serca, że może która poradzi chociaż, jak się ratować. Nie zajrzała żadna. Może Jadomkowska nie puszczała. Nie wiem. Sama Jadomkowska chodziła koło mnie, robiła porządek, przynosiła jeść, choć prawie nic nie jadłam.

Ten kat jakoś nie przychodził przez te dwa dni.

Na trzeci dzień mojego leżenia w komórce, przyszła Jadomkowska i właszczyła mój kosz i walizę. Jedno i drugie było otwarte. Zaczęła z tego wywlekać różne rzeczy i wydziwiać:

— Skąd ty masz takie stroje?

Nie odpowiedziałam.

— Ze służby, co? Pani ci dała? Mnie nie oszukasz! Musiałaś dobrze pana zabawiać, kiedy ci naspraw ił tyle kiecek i bielizny! Tu niewiniątko struga, cholera! Patrzcie ją! Jakie to ma koszule! Nigdy czegoś podobnego w ręku nie miałam! Będziesz w tem dobrze wyglądała! Dosyć już tego leżenia! Niema co próżnować! Nie myślę cię darmo żywić i niańczyć! Wyłaź z tego wyra!

Nie poruszyłam się, a wtedy jak nie wrzaśnie:

— Czy chcesz, żebym z pokoju pana Józia zawołała? Radzę ci podobremu!

Zwlokłam się na podłogę. Wszystkie kości mnie jeszcze bolały. Myślałam, że nie ustoję na nogach.

Jadomkowska rzuciła mi na kanapę bieliznę i sukienkę granatową.

— No, umyj się i ubierz! Musisz się podobać panu radcy, bo już przyszedł. Ale ani waż się pisnąć słówko! Pan Józio takby cię stłukł, że popamiętasz!..

— Niech mnie tłucze, niech mnie zatłucze na śmierć!

— Nie bój się, on ci wielkiej krzywdy nie zrobi! A już o śmierci nie masz co marzyć! On umie bić!.. Najlepiej, jak on cię sam przekona!

Zanim zdążyłam co powiedzieć, wyszła, trzasnęła rozzłoszczona drzwiami.

— Niech przyjdzie! — mówiłam sobie w duchu. — Niech przyjdzie! Niech mnie zabije!

Nie czekałam długo. Usłyszałam zaraz jego walenie buciorami o podłogę.

Stanął na progu roześmiany od ucha do ucha.

— Co, kanareczku? Pazurki pokazujesz cioteczce? Jeszcze nie nabrałaś rozumu? Mam cię jeszcze raz nauczyć, jak się tańcuje pod rzemykiem? Chcesz znów tak pobiegać dookoła ścian, co?... Czekaj, czekaj... Ja się do ciebie dziś inaczej zabiorę!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

42) **Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki**

Lusia skończyła pracę i śpieszyła do domu. Po drodze myślała nad słowami Dereńskiego i musiała w duchu przyznać mu rację. Nie wystarczy...

Gdyby choć miała pewność, że ta posada zostanie przy niej, możeby jeszcze jakoś dała sobie radę, ale podobno już wkrótce dawna kasjerka miała wyzdrowieć i wrócić. Co wtedy pocznie?

Minęło sześć tygodni od chwili, gdy podniosła się z łóżka po połogu. Przez całe dnie obchodziła rozmaite biura i sklepy z ogłoszeń — daremnie. Zdecydowała się iść do Dereńskiego dopiero, gdy zmieniła już ostatni banknot...

A przecież żyła tak oszczędnie! Resztki swych pieniędzy traktowała, jak skarby. Mieszkała kątem, uzyskanym u sąsiadów Geni, a nie szczędziła tylko pieniędzy dla dziecka.

O, gdyby nie dziecko!... Mieszkałaby może jeszcze gorzej, pracowałaby jak najciężej, ale nie zwracała się do nikogo o pomoc...

Ale córka!.. Nie wolno było jej zostawiać bez należnej opieki ani na chwilę. A na to trzeba było pieniędzy. Wobec niej wszystko szło na dalszy plan. Ambicja, duma... wszystko...

Nie pragnęła tego dziecka. Jego narodzenie było przypieczętowaniem jej hańby, jawnem piętnem jej grzechu. Ale skoro już było, trzeba było dlań poświęcić wszystko. Dla niej, tylko dla niej... dla córki.. nie dla siebie, o, nie, prosiła o pomoc Dereńskiego.

Idąc do domu, usłyszała za sobą szybkie kroki, a potem miluśki głos zawołał:

— Lusieńko...

Owróciła głowę i odrazu wypogodziła się, wołając również:

— Geńka!...

Tak, to była ona. Zapytała:

— Przeszłaś obok mnie i nawet nie zauważyłaś. Oślepłaś, czy co?

— Wybacz. Byłam zamyślona i stroskana. Niestety, niedługo znów będę bez posady.

— Ze mną jest gorzej. Ja już teraz jestem bez posady.

— Jakto? Zredukowali cię? — zapytała Lusia ze szczerem współczuciem.

— To nie, ale cała pracownia zostaje zwinięta. Szefowa zbankrutowała. Jesteśmy wszystkie na bruku. Pracowało nas dwanaście panienek.

— Nie widzę, żebyś się bardzo tem martwiła...

— A bo grunt się nie przejmować, nosić luźne obuwie i zwalniać na zakrętach.

— Idziesz do domu?

— Jeszcze nie. Po tym ciężkim ciosie chcę trochę pobrykać. Najbardziej żałuję szefową. To była bardzo porządna kobieta. Taka byłam do niej przywiązana, że odrzucałam nawet korzystniejsze propozycje z innych firm. Teraz już wszystko pozajmowane...

Lusia coraz bardziej przyjaźniła się z Geńką, której humor nawet w tak ciężkich chwilach podtrzymywał ją duchowo. Geńka, taka przecież samotna i zdana na własne siły, nigdy jednak nie narzekała na swój los.

Zresztą, miała już też pewne doświadczenie życiowe. Nabyła je na... własnej skórze... Ale to było już dawno... Jakieś pięć lat temu... Od owego czasu serce jej już było dla wszystkich mężczyzn zamknięte.

A jednak brakło jej kogoś, przed kim mogłaby się zwierzyć. To też tem bardziej była rada, gdy znalazła w niej powiernice. Zanim jeszcze Lusia wyznała jej całą prawdę. Genia zrozumiała, że życie Lusi ma pewną tajemnicę, że wszakże grzech jej jest wybaczalny i niehańbiący.

Zaprzyjaźniły się więc od pierwszej chwili. To Geńka doradziła Lusi, aby poszła do Dereńskiego. Odprowadziła ją pod sam jego dom, mówiąc:

— Idź śmiało. Nie zje cię.

Tego wieczora wszakże niewesoło rysowała się przyszłość zarówno dla jednej, jak dla drugiej.

— Co ty poczniesz teraz, Geniuś? — zapytała Lusia.

— To samo, co ty robiłaś. Będę szukała.

— Masz chyba jakiego... przyjaciela?

Geńka potrząsnęła głową, mówiąc:

— Miałam... kiedyś...

— Jak się nazywał?

— Ignaś...

— A na nazwisko?

— Przyznam ci sie, że nawet nie wiem...

— To dopiero!..

— Mało, myślisz, jest takich wypadków? Krótko powiedziećc: zostałam oszukana... a może raczej oszukałam się sama.... Było to tak. Miałam dwudziesty rok. Nudziło mi się okropnie. Pracowałam wtedy w magazynie na Chmielnej. Co wieczór, gdy wychodziłam, spotykałam dość wytwornego pana, który bacznie mi się przypatrywał. Aż pewnego razu zdobył się na odwagę i zaczepił mnie. Naopowiadał mi różności i bajał, że kocha się we mnie nazabój. Zapraszał do kina, do teatru, na dancingi. Słowem, starał się, abym się nie nudziła. Zarazem namawiał mnie usilnie, żebym została jego... Opierałam mu się ze sześć tygodni, aż wkońcu... uległam... A po trzech miesiącach było już po wszystkiem... Więcej go nie widziałam. Napisał mi list, że wyjeżdża do Ameryki. Ale mnie się zdaje, że to był wykręt. Poprostu miał mnie dosyć i już. Może nawet jest w Warszawie. Ach, łajdak!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Więc jednak ukąszenie!

— Jak się masz, Zdzichu! Kopę lat...

— Aaa, Bolek Pomalski... najmocniej cię przepraszam, ale nig dybym nie poznał — ta spuchliz na na twarzy...

— To inna kwestja. Nie masz pojęcia, jak mi dokucza. Wczoraj jeszcze nic nie było, a dziś aż mi głowę rozwala. Ale tyś w swoim czasie skończył medycynę.

— Mój kochany, mam już nawet niezłą parktykę, jak na młodego lekarza. Pokażno się bliżej.

— O, wiesz i tak idę do denty sty. To na pewno zęby.

— Otwórzno usta... Ej, zdrowe zębiska, tu jedna plomba trochę się kruszy, ale to nic. Nie, to nie zęby. Przyblisz się jeszcze, o tak... coś mi wygląda na ukąszenie... Nawet widać plamkę.

— A wiesz, to możliwe, bo akurat wczoraj byłem na wsi u znajomych i parę godzin przesiedzieliśmy nad stawem, gdzie była chmara komarów.

— Więc widzisz. Masz, tu na pisałem receptę. Będziesz się tem smarował co godzina, to szybciej przejdzie...

— — — — — —

Zdzisiek jest morowy chłop, ale nie ma pojęcia o swoim zawo dzie. To są na pewno zęby. Nie kupię maści, tylko pójdę odrazu do dentysty.

I rzeczywiście Romalski poszedł do dentysty. Przepraszam, do dentystki.

Panna Róża Miecińska, którą mu polecił jakiś znajomy, była młoda, ładna i sympatyczna.

Pacjent usiadł na fotelu, bardziej zwracając uwagę na oczy dentystki, niż na jej ręce. Jedno dotknięcie bolącego policzka przywołało go jednak do przytomności.

— Boli?

— Och, tak, łaskawa pani.

— Proszę otworzyć usta — pachnąca główka zbliżyła się do jego twarzy, — hm, właściwie nic poważnego... tu jedna plomba się kruszy... może pod nią jest coś nie w porządku?

Spotkała jego oczy i zarumieniła się.

— Widzi pan, trzeba będzie leczyć zęby. — Dla dodania sobie kontenansu zapuściła się w techniczne określenia, których absolutnie nie rozumiał. Ona jednak miała taki słodki głosik.

— Mam nadzieję, że trzeba będzie złożyć pani sporo wizyt — wyrwało mu się, poczem, widząc jej zdziwione spojrzenie, zaczął się plątać: — To jest, właściwie chciałem powiedzieć, że to pewnie nic poważnego... po paru seansach zniknie... O jej, bormaszyna! — wykrzyknął nagle z niekłamanym przestrachem.

— Ależ nie, nie będzie borma szyny. Dziś tylko zaczniemy leczenie.

Niech pani się nie śpieszy. Proszę to robić powolutku, ja mam czas. Inaczej na pewno będzie bo lało — dodał chytrze. W gruncie rzeczy chciał dłużej przy niej po zostać i wyszukał lada pretekst.

Mimo, że w poczekalni cierpiało w milczeniu dwóch pacjentów, okazało się, że i panna Miecińska ma dużo czasu i seans przeciągnął się, mile urozmaicany rozmówką. Następna wizyta wyzna czona była za dwa dni.

Bolesław przyszedł tym razem o pół godziny wcześniej. Tak przyjemnie mu było patrzeć, jak panna Róża wzywając pacjenta, który właśnie czekał na swą kolej, kiwnęła rączką, uśmiechnęła się i rzuciła:

— Dzień dobry, panie Romalski. Jedna chwila i jestem na pań skie usługi.

Była jeszcze trzecia wizyta (opuchlizna już zeszła), a nawet zaszła potrzeba czwartej wizyty, ale ta już naprawdę miała być ostatnia. Przeciągała się, ale wkońcu wszystko ma swój kres.

— Więc żegnam pana...

— Już — serce mu zabiło, nagle zdecydował się: — Kiedy mi tak ciężko rozstać się z panią... — Jakimś sposobem obie jej rączki znalazły się na jego dłoniach — i widzi pani, serce moje zostało przy niej. Czy mam tak odejść? — Przypomniał sobie nagle: Ach, Boże, przecież ja jeszcze nie uregulowałem rachunku! Ileż to jestem winien?

Sponsowiała:

— Nie mam sumienia brać za płaty. Tu zęby nie miały nic do rzeczy — to było takie złośliwe ukąszenie komara... ale, ale... jak pana zobaczyłam, to chciałam jeszcze raz się z nim widzieć... i tak się przewlekło...

Reszty nie dopowiedziała — zamknął jej usta długim pocałunkiem...

Adam Ty-ski.

Riviera przez szkła detektywa

(Korespondencja własna)

Monte-Carlo, we wrześniu.

Piękne jest życie i miłe, gdy się je ogląda z tarasu kawiarni Cafe de Paris. Słońce, choć to dziesiąta rano, pali jakby to był lipiec, a nie wrzesień, morze lśni błękitem roztopionym, korony palm chwieją się łagodnie, poruszane lekkim powiewem wiatru... Dobrze jest żyć! Nic to, że w kawiarni pustki, że kelnerzy znudzeni i zblazowani ziewają dyskretnie po kątach, że wszystko naokół zieje pustką. Ludzie, zwykli widzowie a przeważnie aktorzy na scenie, jaką jest Monte-Carlo i wszystkie jego lokale, spoczywają jeszcze o tej porze w objęciach snu lub też przygotowują się dopiero do pierwszego występu na forum kawiarni, restauracji, bode gi lub jednego z klubów towarzyskich.

Dopiero około 4 po poł. rozpoczyna się tu prawdziwe życie. Zjawiają się w Cafe de Paris, zwykłem centrum cudzoziemców, goście przelotni, turyści, bywalcy, figury znane i mniej znane, albo zgoła obce kelnerom i „habitues" kawiarnianym. Oto zajmują miejsce przy stolikach liczne rodziny Szwedów, Niemców, starsi gentelmeni o typowym wyglądzie rasowych Anglików, nieco dalej, tuż przy balustradzie, aby wszyscy widzieli, prezentują uroki mody młode Amerykanki, dalej tronują starsze nieco panie, ale ujawniające bez zbytniej żenady duże pretensje do młodości (minionej).

Te oto panie, starsze, przeważnie bardzo hojnie uposażone przez fortunę, bywające tu w Monte Carlo same lub w towarzystwie małżonków, są przedmiotem obserwacji i uwagi wytężonej ze strony młodych gentelmenów, kruczowłosych Argentyńczyków, Włochów lub Hiszpanów, ubranych z nieposzlakowaną elegancją i wytwornością. Z tą samą uwagą, z jaką młodzieńcy ci obserwują panie w starszym wieku, obserwuje ich znowu pewien w średnim wieku pan, w jasnym szarym garniturze, w panamie na głowie. Pan ów, którego poznałem odrazu, należy do asów t. zw. brigade mondaine, paryskiej surete (służby bezpieczeństwa). Specjalnością jego jest czuwanie nad działalnością gigolo, operujących na terenie wielkoświatowych uzdrowisk, kąpielisk, lokali gry i rozrywkowych.

Gigolo na Rivierze jest typem bardzo rozpowszechnionym. Jest to przeważnie Amerykanin południowiec, specjalista od tańców egzotycznych. Karjera gigolo była wcale łatwa i nastręczała sporo okazji do dobrego zarobku, dopóki nie przyszedł kryzys, który przerzedził znacznie szeregi bogatych wdówek, rozwódek wszelkiej narodowości, szukających rozrywek i zabawy na Złotym Brzegu.

Gigolo operuje od czasu do czasu nietylko swym talentem tanecznym i flirtem, lecz szantażem, a niekiedy ucieka się nawet do kradzieży. Przeważnie ofiary gigolo — jak zapewnia mnie roz mówca — milczą w obawie jawnego skandalu, płaczą i płacą. Płacą za milczenie, płacą za wykup swych listów niebacznie powierzonych w tak niepewne ręce. Rzadko kiedy zdobywają się na odwagę złożenia skargi w policji, a i w tych wypadkach niezawsze udaje się odzyskać wyłudzone od ofiary szantażu pieniądze, biżuterję, lub zmusić szantażystę do zwrotu listów, będących w jego ręku.

Niewidomy pływak

(m) Przed kilku laty „król gumy do żucia", Kanadyjczyk Wrigley ustanowił cenne nagrody pieniężne dla zwycięzców tak zwanego „maratonu pływackiego". Wówczas to konjunktura gospodarcza była świetna, to też i nagrody były pokaźne.

Obecnie sytuacja zmieniła się radykalnie. Zdobywczyni I-go miejsca w „maratonie" dla pań Ruth Dower Corsan, która pokonała aż 35 rywalek, otrzymała tylko 3000 dolarów. Druga zkolei Evelyn Armstrang otrzymała 1500 dolarów.

Ale radość Ruth Dower Corsan poza zdobyciem gotówki, ma zgoła inne uzasadnienie. Do zawodów stawała od 6 lat. I tak w 1928 r. zajęła 3-cie miejsce, w 1929 i 1930 r. — II-gie, a w 1932 r. była 5-tą.

Mężczyźni, startujący w maratonie muszą przepłynąć 15 mil, a za zajęcie pierwszego miejsca otrzymuje się 5000 dolarów. W zawodach brał ostatnio udział niewidomy pływak, Mike Hambourg ale, niestety, mimo dobrych chęci, nie zajął 1-go miejsca.

Mike uparł się jednak. Wierzy, że uda mu się bieg wygrać i wów czas premję przeznaczy na koszty operacji. Mike pragnąłby, jak się okazuje, odzyskać wzrok.

Tajemnicze zdjęcia przed gmachem premjera

(m.) Policjant, patrolujący przed mieszkaniem premjera angielskiego na Doming Street w Londynie, zauważył w godzinach wieczornych pewnego jegomościa, który trzymając teczkę, solidnie wypchaną, kilkakrotnie wchodził do gmachu, poczem zja wiał się zpowrotem.

W ciągu godziny powtórzyła się ta scena z 10 razy. Czujny po licjant, przypuszczając, że zacho wanie się mężczyzny jest niczem nieuzasadnione i słusznie podejrzewając, że ma tu do czynienia z jakąś ciemną sprawą, począł uważniej obserwować nieznajomego, który zachowywał się niemal jak minister.

Trzymając rękę na cynglu nabitego rewolweru, policjant począł skradać się, by niespodziewanie zatrzymać podejrzanego gościa.

Nagle zauważył, że po przeciwnej stronie trotuaru stoi drugi mężczyzna, zaopatrzony w aparat filmowy i puszcza go w ruch w tym momencie, gdy ukazuje się „pan z teczką".

W obawie, że za chwilę może rozegrać się niespodziewana scena, policjant zdecydowanie podszedł do operatora i groźnie zapytał:

— Co pan tu robi?

— Widzi pan, — fotografuję!

— Kogo i poco?

— Tego pana z teczką. A poco? Dla... interesu. Widzi pan, ten gość z teczką odgrywa rolę ministra udającego się na ważną konferencję do premjera Mac Donalda. Dokonywuję zdjęcia „ministra", śpieszącego na konferencję, a potem sprzedaję „fotosy". Londyńczycy chętnie kupują tego rodzaju fotosy, no a ja dobrze za rabiam.

Wyjaśnienia operatora nie zadowoliły policjanta. Spisał protokół a w rezultacie odbędzie się sprawa sądowa.

Nie ostrzegła męża przed śmiercią

(m) Naczelnik angielskiej administracji w indyjskim okręgu Midnapore J. Burge został zaproszony do wzięcia udziału w meczu piłkarskim między klubem mahometańskim a miejscową drużyną.

Burge wsiadł do auta i udał się na miejsce, gdzie miał być rozegrany mecz. Zaledwie jednak wysiadł z auta, padły trzy strzały; celnie trafiony Burge padł na ziemię i skonał po kilkuminutowych męczarniach.

Na alarm przechodniów zorganizowano pościg za mordercami. W czasie pościgu jednego zabójcę — Hindusa zabito, dwóch schwytano i oddano pod sąd.

Jak się okazuje, Burge był znienawidzony przez Bengalczyków i stale donoszono naczelnikowi, że na jego życie dokonany będzie zamach. Burge z uśmiechem przyjmował te informacje.

Jednakże żona w obawie zemsty Bengalczyków stale namawiała męża, by przeniósł się do innej miejscowości, albo wogóle podał się do dymisji.

Oczywiście, że Burge stanowczo odrzucił tę propozycje.

— Jakto — powiedział — ja, wysłużony oficer wojny światowej, miałbym uciekać?

Wobec tak zdecydowanego stanowiska męża, pani Burge stale towarzyszyła mu do biura i siedziała w jego pokoju z rewolwerem w ręku, aby bronić go przed napadem.

Krytycznego dnia Burge wyjechał sam i został zabity!!!!

Klub stu tysięcy mil

W Michigan (Stany Zjednoczone Am. Półn.) założony został pod patronatem fabryk automobilowych oryginalny klub automobilistów pod nazwą „Klub stu tysięcy mil". Do klubu tego mogą być przyjęci tylko ci, których auta przejechały już 100.000 mil minimum.

Największą ilością przejechanych mil wykazał się dotąd pewien farmer ze stanu Newada, który na swem aucie pokrył dystans 552.000 mil.

Nieśmiertelne przezwiska

(miecz.) Wiele osób, dzięki temu, że używały specjalne przezwiska, stały się poprostu nieśmiertelnemi. Pokrótce przypomnimy dzieje tych bohaterów.

„WUJ SAM"

W ciągu wielu lat, gdy była mowa o St. Zjednoczonych, raczej używano słów „Wuj Sam". Zrazu nikt nie interesował się bliżej historją powstania tych słów, dopiero uczyniło to ostatnio, na podstawie istniejących dokumentów, „Nowojorskie Towarzystwo Naukowe".

W r. 1812 ,gdy wojska amerykańskie wkroczyły do miasteczka Troy, w stanie Nowy Jork, zajechał również handlarz bydła Sam Wilson, wraz z licznemi wozami „przepełnionemi „do brem mięsiwem".

Radość wśród żołnierzy była wielka. Nie trzeba bowiem zapominać, że dowóz żywności był wówczas utrudniony. W krótkim czasie Wilson zdobył ogromną popularność między żołnierzami, którzy polubili handlarza i przezwali go krótko „Wuj Sam".

W kilka lat później z przezwiskiem „Wuj Sam" spotykamy się w książce Jack Dolana, który w barwny sposób opisał przebieg wojny.

Odtąd „Wuj Sam" staje się przysłowiowym wyrażeniem dla określenia dobrego, poczci wego i zamożnego Amerykanina.

„MICHEL"

Przezwisko to zawdzięcza się generałowi kawalerji niemieckiej Hansowi Michelowi von Obertrant, urodzonego w 1574 r., a zmarł w 1625. Podczas swej wojskowej karjery generał wsławił się w czasie „wojny 30-letniej".

Żołnierze podziwiali jego odwagę, zimną krew, to też często w czasie rozmów na biwakach mówiono: „Ale nasz Michel to setny chłop".

Słowo „Michel" pozostało, przeszło do historji i oznacza dobroć połączoną z poświęceniem, choć trochę głupawą.

Październik
3
WTOREK
Teresy od Dz. J.

Wsch. sł. g. 5.36 — Zach. sł. g. 17.16

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45. Apteka Łobzowska 6. Apteka pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9. Apteka pod Złotym Lwem Długa 4. Apteka pod Murzynem Krakowska 19. Apteka pod Koroną Rynek podg. 9.

Ze sportu

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich

Garbarnia—Podgórze 0:0

Gra obu zespołów gorączkowa, a przytem b. ostra, przeważnie ze strony środkowego pomocnika Garbarni. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż raczej górowała Garbarnia, lecz, dobrze dysponowany bramkarz Podgórza Koczwara nie dopuścił do przegrania swej drużyny. Sędziował p. dr. Rumpler objektywnie. — Publiczności około 1500.

Wisła—Legja 3:0 (1:0)

Wisła ponownie wysunęła się na czoło tabeli i posiada najpoważniejsze szanse na zdobycie mistrzostwa Polski. Gra naogół wyrównana i interesująca z powodu ciągłych zmian w sytuacjach podbramkowych. Legja w odmłodzonym składzie grała dobrze i na taki wynik nie zasłużyła. Bramki dla zwycięzców uzyskali Obtułowicz z karnego, Sołtysik i Artur. Sędzia p. Posner słaby. Publiczności jak na takie zawody bardzo mało, bo zaledwie około 1500. Wynika to prawdopodobnie z tego, że gospodarze drużyn ligowych w Krakowie mają wygórowane ceny biletów wstępu (1.50—4 zł.), gdzie w Warszawie, Poznaniu, Katowicach bilety na zawody ligowe wynoszą od 50 gr. do 2.20. Należałoby i w Krakowie bilety wstępu obniżyć, a frekwencja na zawody piłkarskie znacznie się powiększy i kluby zyskują więcej zwolenników piłki.

Grzegórzecki—Wisła Ib 2:1

Zawody powyższych zespołów zakończyły się niezasłużoną porażką Wisły, która miała lekką przewagę. Jednak pech jaki prześladował jej napastników zawody przegrała. Bramki dla Grzegórzeckiego uzyskali Strugała i Kozłowski, dla Wisły Cisek. Sędzia p. Knobel.

Unia—Zwierzyniecki 4:1

Unia miała przez cały czas gry lekką przewagę i na zwycięstwo w powyższym stosunku zasłużyła sobie w zupełności. Bramki dla zwycięzców uzyskali Skorobohaty 3, Mikada 1, dla pokonanych Baran. Sędziował b. dobrze p. Berwald.

Korona—Cracovia Ib

Z powodu wycofania się Cracovi z dalszych rozgrywek o puhar zawody nie odbyły się.

Podgórze Ib—Wawel 5:4

Wawel do powyższych zawodów wystąpił z kilkoma rezerwowemi co jednak nie sprawiedliwie do przegrania. Wynik remisowy odpowiadałby przebiegowi gry. Sędzia p. Medwin dobry.

Siła—Jutrzenka 5:2

Przez cały czas zawodów silna przewaga Siły, dla której bramki uzyskali Kirsch 3, Gelerent 2, dla Jutrzenki Knaul i Landerdorfer. Sędziował p. Liebling.

Hakadur — Orlęta 4:0

Drużyna Hakaduru wystąpiła do powyższych zawodów silną rezerwą co jednak nie wpłynęło na przebieg gry albowiem przez cały czas zawodów miał silną przewagę nad swoim przeciwnikiem. Bramki uzyskali Weinberger 2, Reiss i Gwóźdź po jednej. Sędziował doskonale p. Haber.

Korona II — Unia II 4:0

Przez cały czas zawodów lekka przewaga zwycięzców dla których bramki uzyskali Rząca, Skrabski, Piegza i Giembała po jednej. Sędziował p. Bartyzel słabo.

Siła II — Kabel II

Powyższe zawody zostały przerwane w 10 min. gry z powodu awantury wywołanej przez członków oraz graczy Kabla. tak że policja musiała interweniować. Mamy nadzieję że W. G. i D. wglądnie w powyższą sprawę.

Sparta II — Krowodrza II 3:3

Gra obu drużyn prowadzona była w atmosferze gorącej tak że sędzia musiał bardzo często interwenjować i zarazem wykluczając po dwuch graczy z obu drużyn. Bramki dla Sparty uzyskali Szajna, Szostak i Lenart, dla Krowodrzy Uhl, Wrona i Prostak. Sędzia p. Weinreb.

KRONIKA KRAKOWA

Zuchwałe włamanie do Akademji Sztuk Pięknych

Wczoraj w nocy niewyśledzeni narazie sprawcy dostali się przez górną część bram od ul. Paderewskiego, a następnie przez otwarte okno do ustępu na parterze, następnie do biura Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, przy Placu Matejki 13, gdzie rakiem rozpruli tylną ścianę kasy ogniotrwałej.

W kasie znajdowało się 620 złotych, których sprawcy, widocznie spłoszeni, nie zdążyli zabrać.

Straszna śmierć 20-letniego mężczyzny

pod kołami pociągu krakowskiego

Wczoraj nad ranem nieznany osobnik rzucił się pod pociąg jadący z Trzebini do Krakowa i poniósł śmierć.

Przy denacie znaleziono legitymację na nazwisko Jerzego Więcewicza, zam. w Warszawie jednak dochodzenia wykazały, że samobójca nie jest identyczny z Więcewiczem, a posiadaną legitymację skradł Więcewiczowi w czasie kąpieli w Wiśle.

Opis denata: lat 20, wzrost 150 cm. szczupły, twarz pociągła, bez zarostu, czoło wysokie, oczy niebieskie, brwi jasno-blond, włosy jasno-blond, czesane do góry, długie, nos prosty, usta średnie.

Każdy ktoby wiedział o pochodzeniu denata proszony jest o podanie wiadomości najbliższemu urzędowi policyjnemu.

Nabrali Syndykat Rolniczy

Sąd wydał polecenie aresztowania kupca krakowskiego

Wczoraj przed Trybunałem sądu okręg. w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Stanisław Chabior, lat 35, rolnik, oskarżony o to, że w roku 1930 wyłudził wraz z Herschlem Holzmanem lat 39, kupcem od firmy Blatt oraz od Syndykatu Rolniczego węgiel wystawiając fikcyjne weksle, które następnie nie wykupili.

Strata z tego powodu wynosi zł. 30.000.

Co do Holzmana to sprawę wyłączono, gdyż na rozprawie się nie jawił, wobec czego postanowiono go odszukać i przyaresztować. Sąd co do osk. Chabiora zastosował amnestję.

Rozprawie przew. s. o. dr Pilarski, wot. s. o. dr Stuhr i Gołdowski, osk. prok. dr Boryczko bronił adw. **dr Hollaender.**

Szajka złodzieji przed sądem

Na ławie osk. w sądzie karnym w Krakowie zasiadła wczoraj szajka złodziei i paserów składająca się z Kowenia Antoniego, l. 23, wyrobnika, Franc. Nowaka, l. 32, robotnika, Antoniego Zawadzińskiego, l. 25, ślusarza, Stefana Ciepiela, l. 45, szewca, Prześlak Antoniego l. 28, elektromontera, Byczka Wincentego, masarza, l. 28, Zychowskiego Juljana, l. 24, malarza, Dierdla Franc., l. 24, robotnika, Józefa Kora, l. 27, robotnika, osk. są, że w roku 1933 popełnili szereg kradzieży jak skóry, galanterje itd. Szkody wynoszą kilkanaście tysięcy zł.

Rozprawę odroczono.

Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Kuc, bronił adw. dr. Kuh i Kahane.

Kina.

Adria: *„Adjutant Jego Wysokości"*
Apollo: *„Jej królewska mość"*
Atlantic: *„Jasnowłosy sen"*
Dom żołnierza: *„Bebe i spółka"*

RADJO

Wtorek 3 października 1933

G 11.20 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Muzyka z płyt, 12.30 Dziennik południ., 15.30 Kom. gosp., 15.40 Muzyka lekka, 16.55 Recital fortepianowy, 17.50 Transm. z Warsz., 18.00 Odczyt, 19.15 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 19.45 Dziennik wiecz., 20.00 Transm. z Warsz. 20.30 Koncert z Bukaresztu, 22.40 Wiadomości sport., 22.50 Transm. z Warsz., 23.00 Kom. meteor., 23.05 Muzyka taneczna.

Ujęcie morderców z ul. Pańskiej w Krakowie?

Wczoraj wieczorem rozeszły się po Krakowie pogłoski o aresztowaniu sprawcy zbrodni,

Do urzędu śledczego przy ul. Siemiradzkiego przybył prokurator Lewicki, który wraz z naczelnikiem Pollakiem przesłuchał dwóch osobników, na których ciąży podejrzenie, że byli w spółce ze sprawą bestjalskiego napadu.

Natychmiast zarządzono energiczne śledztwo i pościg za sprawcami mordu.

Co mówi urzędowy komunikat?

Oficjalny komunikat policyjny podaje: W poniedziałek między godz. 8 a 9 rano nieznani złoczyńcy wkroczyli do mieszkania agenta handlowego Michała Süsskinda przy ul. Pańskiej 11. Bandyci wystrzałami rewolwerowemi zabili listonosza Walentego Przebindę, Süsskinda i jego żonę oraz ciężko ranili córkę Süsskinda.

Listonosz przybył do mieszkania Süsskindów, celem dokonania wypłaty 10 zł.

Wiadomości z kraju

Aresztowanie dyrektora banku

Z polecenia prokuratora został w dniu wczorajszym aresztowany w Łodzi długoletni dyrektor Banku Rzemieślniczego B. Ordynans.

Z przeprowadzonej rewizji stwierdzono, że Ordynans zdefraudował z kasy banku kilkadziesiąt tysięcy zł.

Opryszek postrzelił posterunkowego

Na ul. Ciepłej w Warszawie przed domem Nr. 30 sprzeczało się dwuch osobników. Jeden z nich nagle dobył rewolweru. Przechodzący tamtędy policjant, Marjan Trojańczyk, usiłował odebrać rewolwer. Policjant spotkał się jednak z odmową.

Podczas szamotania się, nagle padł strzał. Kula ugodziła posterunkowego w nogę. Policjanta przewieziono do szpitala.

Sprawcę zajścia, którym okazał się Bolesław Kosmos aresztowano.

Kamienicznik grozi zabiciem lokatorowi

Jan Klec, zam. w Częstochowie przy ul. Śniadeckich 33, doniósł policji, że gospodarz jego Józef Siekiera, grozi mu zabiciem, o ile nie wpłaci komornego za 1 miesiąc. Policja zbada prawdomówność tej skargi.

Czarni II = Wisła III

Z powodu nie przybycia drużyny Wisły, zawody nie doszły do skutku. Sędzia p. Wiessen.

Legja II — Zwierzyniecki II 3:4

Szczęśliwe zwycięstwo Zwierzynieckiego nad słabo grającą Legją. Bramki dla Legji uzyskał Wolek, dla Zwierzynieckiego Panek 2, Gorczan i samobójcza, sędziował p. Mermelstein dobrze.

Świat dyplomatyczny na uroczystościach krakowskich

Jak się dowiadujemy, w związku z przyjazdem p. Prezydenta Rzplitej i p. Marszałka Piłsudskiego na uroczystości krakowskie w dniu 6 bm., przybędą także reprezentanci państw, akredytowani przy Rządzie Rzpltej w liczbie około 30 osób z ks. nuncjuszem Marmaggim i ambasadorem Francji Laroche na czele.

Posiedzenie komitetu budowy pomnika Berka Joselewicza w Krakowie

W dniu wczorajszym o godz. 18-tej w sali portretowej magistratu m. Krakowa odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika płk. Berka Joselowicza, który to pomnik ma świadczyć po wszystkie czasy o głębokiem przywiązaniu żydostwa polskiego do wskrzeszonej Polski.

Protektorat nad pracami komitetu organizacyjnego objęli p. wojewoda dr. M. Kwaśniewski, dca O. K. gen. Al. Łuczyński, prezydent miasta dr. M. Kaplicki, prezes sądu apel. dr. Fr. Parylewicz, rabin poseł dr. O. Thon, gen. B. Mond, inż. Al. Bobkowski, dr. R. Landau, prez. Józef Greger, dr. Wł. Wnęk, prez. T. Epstein.

Prezes Bratniej Pomocy przed sądem

Przed Sądem Okręgowym, wydziałem karnym w Krakowie odbyła się w dniu wczorajszym rozprawa przeciw Ignacemu Lipińskiemu, studentowi II roku Państwowego Pedagogjum w Krakowie i podporucznikowi rezerwy oskarżonemu o to, że w1932 i 1933, jako Prezes Bratniej Pomocy Państwowego Pedagogjum w Krakowie sprzeniewierzył z funduszów Bratniej Pomocy kwotę około 1.400 zł. złożoną na książeczkę Pocztowej Kasy Oszczędności w Krakowie, które to brak został ujawniony w kwietniu 1933 r. w czasie kontroli księgi kasowej.

Na rozprawie oskarżony w dłuższym wywodzie starał się wykazać, że nie dopuścił się sprzeniewierzenia powyższej kwoty, lecz że zużył te kwoty częściowo na cele Bratniej Pomocy Studentów Pedagogjum, a częściowo na udzielnie pożyczek członkom Bratniej Pomocy, którzy czyto z powodu choroby, czy też z innych przyczyn znajdowali się w potrzebie i że szkodę poniesioną przez Bratnią Pomoc Państwowego Pedagogjum w całości wyrównał, częściowo z własnych funduszów a częściowo ze zwrotu pożyczek udzielonych kolegom, i na stwierdzenie powyższych dowodów ofiarował szereg świadków.

Sąd po przesłuchaniu oskarżonego rozprawę odroczył celem wezwania niestającego świadka oraz dowodów zaofiarowanych przez obronę.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Panek, bronił adwokat dr. Pleszowski.

Aplikant adwokacki oskarżony o komunizm

W sierpniu 1933 sąd okr. karny w Krakowie zasądził aplikanta adw. dra Maurycego Puffelesa za przestępstwo komunistyczne na 2 lata więzienia. Wedle wyroku oskarżony jako członek tajnej organizacji komunistycznej brał w latach 1932 i w początku r. 1933 udział w związku, mającem na celu publiczne nawoływanie i pochwalanie usiłowań zmierzających do dokonania przemocą zmiany ustroju Państwa Polskiego.

Od wyroku tego założył osk. apelację do Sądu Wyższego. Wczoraj odbyła się w tej sprawie przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie jawna rozprawa. Po wywodach stron Trybunał Apelacyjny ogłosił wyrok, że się pierwotny wyrok Sądu Okr. jako nieważny w całości wiec także co do kary uchyla i całą sprawę przekazuje Trybunałowi Sądu Przysięgłych w Krakowie jako przedmiotowo dla danej sprawy właściwemu.

Sąd apel. aresztu śledczego osk. nie uchylił. Rozpr. przew. s. a. dr. Gniewosz, wot. dr. Podobiński i Cieślewski osk. osk. prok. apel. Szuchiewicz, bronił adw. dr. Goldblatt,

2 służące aresztowane

Policja krakowska aresztowała Jonas Ludwikę, służącą, za kradzież garderoby na szkodę Heleny Mechler, zam. przy Pl. Wolnica 2.

Zupczyk Genowefę, za kradzież garderoby na szkodę Bronisławy Markus, zam. przy ul. Starowiślnej 51.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku